Nr. 16. Zakopane, dnia 17. kwietnia 1902 r. Rok IV.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w księg. Zwolińskiego, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika. **W Krakowie:** W Głównej trafice W. Bujańskiego w Rynku; w biurze dzienników i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej; w antykw. K. Wojnara Szewska 13; w księgarni Spółki Wydawn. i w księgarni Gebethnera i Sp.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa «Polanka» (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

Pogadanki. W «Czytelni Zakopiańskiej» co sobota, od godz. 4-tej popoł. pogadanki literackie i społeczne. Wstęp dla członków «Czytelni» bezpłatny, dla niečzłonków po 1 koronie. Po pogadance zabawa towarzyska.

Z zagadnień chwili.

Czy zniknie kiedykolwiek ból i nędza? pytamy trwożni. Miara niedoli jest niewyczerpaną, natura dziwnie pomysłową w tworzeniu jej odmian. Przyczyny i korzenie ich tkwią tak głęboko w ludzkich duszach i poza niemi, iż zawahać się trzeba przed pociągającem i pozornie naturalnem twierdzeniem, jakoby człowiek stworzony był do szczęścia!

Lekarzy ciała i duszy coraz więcej, wzrasta niewątpliwie suma współczucia na świecie, czasy nasze ukazują nawet niekiedy jutrznię prawdziwego humanitaryzmu, który stanie się kiedyś udziałem przyszłości.

To niewątpliwa wyższość doby obecnej, jakkolwiek nie jest ona lepszą niż przeszłość, kto wie zaś, czy szczęście ogółu podniesie się nawet w najdoskonalszym ustroju społecznym.

Po cóż ten beznadziejny sceptycyzm? — powiecie. A przecież nawet dla jego wyznawców cierpienie i radość były problematem zajmującym po wsze czasy, bo człowiek kocha swój ból i swą rozkosz, tak jak kocha życie, a zatem możność doświadczania sił, rozwijania zdolności, tworzenia, jak odczuwać potrzebuje miłość, nienawiść, gniew, czy litość...

Warunki cierpienia i szczęścia nosimy w samych sobie, w naszym mózgu i sercu. Gdy myśl szybuje po bezmiarach, gdy warunkiem jej istnienia jest nieskrępowany niczem pochód naprzód, gdy podlega nieustannym przeobrażeniom, gdy nie tylko obejmuje istniejące horyzonty, lecz tworzy nowe, uczucie wolniej kroczy: oplata się dokoła istot, przedmiotów, często najmniej na to zasługujących, oddaje się im bezpodzielnie i pozostać pragnie na długo, jak najdłużej przy swych ukochaniach.

Świat uczucia zamyka się dla nas znacznie wcześniej, niż świat myśli; stanowią o nim zwykle lata dzieciństwa i młodości — może dlatego tak każdemu drogie lata. Myśl dopiero w wieku dojrzałym w pełni rozwija swe skrzydła.

Cała nasza cywilizacya nosi ślady tej dwoistości: świat zdobyczy materyalnej kultury olbrzymieje, doskonalą się instytucye społeczne, wiedza odsłania coraz to nowe i coraz szersze horyzonty... Inaczej w świecie, którego pierwiastkiem jest uczucie: nasze obyczaje, pojęcia moralne, wierzenia religijne, stosunki towarzyskie i codzienne wieki całe trwają niezmienne, zdając się pochodzić od prawd *a priori* ułożonych w duszy człowieka. Oporni jesteśmy wobec wszelkich nowinek w tym zakresie, panującym przesądom poddajemy się bezwładnie. W dziedzinę naszych wierzeń, czy obyczajów nie mamy odwagi, a najczęściej ochoty wprowadzać nowego powiewu czasu, choćby był naj-

bardziej usprawiedliwionym i argumentami naukowymi popartym. Sfera uczucia pozostaje tedy nietkniętą prawie, gdy siły całego społeczeństwa zwrócone są ku wzmożeniu potęg materyalnej i społecznej.

Jest to zrozumiałem, jakkolwiek niepożądanem: sprawy uczucia, to *sacro-sanctum,* do którego społeczeństwo zmęczone chroni się w pogoni czasów burzliwych i przekonań chwiejnych, to najbliższa sfera jednostki, której ona tykać nie pozwala, gdzie dopuszcza tylko wybranych. Różnice w tempie uczuciowego i myślowego życia istnieć musiały zawsze i nie znikną chyba, ale nasze czasy najsilniej je odczuwają jako rozterkę jednostki z samą sobą, jako rozłam kultury materyalnej i społecznej z moralną sferą pojęć i zadań człowieka, która krzepnie i staje się konwenansem. I dlatego właśnie, że żywe uczucie zamienia się tu w bezmyślną formę, człowiek zwyciężyć powinien samego siebie i nie poddawać się okowom, jakie nakłada nań społeczeństwo w sferze uczucia.

Ofiarą, jak zwykle, padają jednostki najlepsze, o największej lotności myśli i bezmiernej głębi uczucia. Rozterka wewnętrzna gnębi je i ubezwładnia, a świat bezlitosny w zakresach, gdzie wytworzyła się już moralność konwencyonalna, żąda bezwzględnego poddania.

Jednostronność człowieka współczesnego, to także klęska czasów naszych, źródło bólu i cierpień. Nawet klasy uprzywilejowane składają się ze specyalistów zawodowych i one nie żyją pełnią wszechstronnego życia, a cóż mówić o kółkach roboczej maszyny świata, o warstwach pracujących. Człowiek staje się istotą coraz więcej złożoną, gdy cywilizacya dzisiejsza większej niż kiedykolwiek wymaga wyłączności. Człowiek z miasta żyje mózgiem i nerwami, jeżeli zaś wykonywa pracę fizyczną, pracuje zwykle jednym splotem mięśni. Niezadowolenie pokrzywdzonej w swych dążeniach natury ludzkiej, nadwątlone płuca i nerwy, cały szereg chorób zawodowych — oto namacalne następstwa jednostronności współczesnego życia.

A przecież niedaleko, na wsi naszej, chłop żyje jeszcze wszechstronnie, bo nawet zajęcia zmuszają go do wystarczania samemu sobie. Zdrowy, nie nadszarpnięty teoretycznem zwątpieniem racyonalizm pozwala wieśniakowi sądzić trzeźwo o świecie otaczającym, naturalnie w zakresie pojęć nabytych i moralności przyjętej. Wytworzył on sobie własną kulturę, która stanowi zamkniętą całość i więcej go prawdopodobnie zadawala, aniżeli gmach teoretycznej naszej wiedzy, praktycznych dorobków, ideałów strzelistych i gorzkich zwątpień kulturalnego myśliciela.

(Dokończenie nastąpi).

Dr Z. Daszyńska-Golińska.

Orla perć w Tatrach.

Nie ubije również projektu kwestya noclegów. Jakkolwiek P. Lewickiemu nie podoba się schodzenie na nocleg do schroniska Zajsznera (tem samem później i na halę Gąsienicową), jakkolwiek bezwątpienia dogodniej byłoby nocować w hotelach na Krzyżnem i na przełęczy między Beskidem a Kasprowym (tu jednak brak wody, więc trzebaby zejść nieco niżej), jakkolwiek w jedno i drugie miejsce dałoby się doliną Waksmundzką i Gąsienicową urządzić drogi wozowe, to jednak wobec braku dojazdów i hoteli w takich nawet miejscach, jak przy Czarnym Stawie pod Kościelcem lub przy Stawie Smereczanym w dolinie Kościeliskiej, niepodobna marzyć o rychłem ziszczeniu owych postulatów, zwłaszcza dopóki Wydział Tow. Tatrz. pojmuje kwestyę hoteli przy stawach tatrzańskich jako rodzaj monopolu, a nie stara się rozbudzić inicyatywy prywatnej. Mimo to jednak opłaci się już teraz robić wycieczki «orlą percią», bo zrana można wnet (za 1 do 2 godzin) na grań się wydostać, zaczem skorzysta się z widoku szczytów nieprzesłoniętych chmurami, bo te dopiero około godziny 10-tej ogarniać je zwykły. Owszem owo schodzenie do schronisk pozwala ominąć zakątki najmniej dostępne, dopóki dynamit i klamry nie przetorują w nich drogi. Swoją drogą w schroniskach przy Pięciu Stawach polskich i na hali Gąsienicowej należałoby zaprowadzić większy niż dotąd ład i stosunki, zbliżone choć nieco do europejskich.

W ten sposób już dziś bez żadnych ułatwień przejść może taternik (lecz nie każdy turysta) w pierwszym dniu przez Wołoszyn, Krzyżne i Buczynowe Turnie do schroniska Zajsznera. W drugim wróci do Buczynowej doliny, wzniesie się z niej szlakiem przez p. L. wskazanym na przełęcz Granacką, dojdzie graniami Granatów do ścieżki prowadzącej na Kozie Wierchy, wyjdzie nią na główny szczyt Kozi, poczem znów zejdzie na nocleg do schroniska Zajsznera. W trzecim dniu uda się do Pustej dolinki, z niej wyjdzie na odludne Turnie Zamarłe, dojdzie niemi do Zawratu, a stąd ścieżką na Świnicę i dalej aż do schroniska na hali Gąsienicowej. W czwartym wreszcie dniu granią Tatr zachodnich

dotrze do Kościelisk. W całym tym długim szlaku opuści się tylko w drugim dniu ową niedługą część grani, którą Buczynowe Turnie łączą się z Orlą Basztą i z Granatami, a w trzecim dniu przepaścistą przełęcz między głównym szczytem Kozich Wierchów a Zamarłemi Turniami.

Na to odpowiada p. Lewicki, że «tak rozumiana perć istnieje już dawno, oznaczona jest farbą (sic!) i tysiące ludzi już nią chodziło, bo jest zupełnie (?) wygodną, ale orlą być chyba jej się nigdy nie śniło». Stwierdzam, że farbą oznaczona jest tylko droga na Kozi Wierch, założona przez Tow. Tatrz. z mojej inicyatywy, i droga z Zawratu na Świnicę do Pośredniej Turni; wygodna też ścieżka wiedzie od przełęczy Kondrackiej do doliny Kościeliskiej, co razem wzięte odpowiada jednej trzeciej części marszu w drugim, trzecim i czwartym dniu podróży. Przez cały natomiast dzień pierwszy i przez dwie trzecie części dnia drugiego, trzeciego i czwartego pójdzie turysta szlakiem «nieskażonym» farbą ni rydlem i miejscami niezbyt wygodnym. Że tysiące ludzi szlakiem tym w całej jego długości nie chodziło i nie chodzi, o tem świadczy najlepiej chaotyczność wyobrażeń o «orlej perci». Że części jego, zwłaszcza Świnica i Czerwone Wierchy są często zwiedzane, o tem wie każde dziecko w Zakopanem, więc i ja prawdopodobnie, tego zaś, że pierwej nikt całego tego szlaku, ani dostępów do niego (np. z doliny Pańszczycy) nie przeszedł, nigdy nie twierdziłem i twierdzić nie myślę. Owszem jestem przekonany, że taki np. Tytus Chałubiński w swych długich i iście idealnych wycieczkach musiał i tego szlaku nie minąć, słyszałem od starych przewodników, że kłusownicy z Granatów uchodzili na Buczynowe Turnie i na Krzyżne, może być, że niejeden turysta zapędzał się w te strony, ale wszystko to nieznanem jest ogółowi taterników, a o to właśnie chodzi, by ów szlak przypomnieć i, o ile można, dla wszystkich uprzystępnić.

Z opisu mego w *Biesiadzie Literackiej* nie mógł p. L. wyrozumieć, którym żlebem spuścić się można z Buczynowych Turni do Buczynowej doliny. Oczywiście trudno bez nader dokładnej mapy uzmysłowić sobie szczegóły topograficzne, których się nigdy na oczy nie widziało, ale z tego ma koniecznie wynikać, że opis ich był «niejasny» i bałamutny? Proszę udać się w owo miejsce z odpisem (ale wiernym) wspomnianego ustępu, a ręczę, że przybywszy do «punktu, od którego grań wychyla się ku północy», zręczny taternik odnajdzie w tej chwili tuż «na lewo żleb poboczny w stronę zachodnią», którym się spuści do żlebu głównego itd.

Nie mogę natomiast mieć za złe p. Lewickiemu, że nie ufa mojemu «rozpatrzeniu się» w górach, bo to kwestya osobistego zaufania, a wiadomo, że doświadcza się nawet przewodnika, z którym się idzie po raz pierwszy. Znajomi, którym służyłem za przewodnika na Łomnicę, Lodowego, Garłucha itd., sądzą inaczej, ale obcy — a dziwnym trafem zawsze i jedynie Polacy — nieraz już dworowali sobie ze mnie w schroniskach, gdym się wybierał na trudniejsze wycieczki. Na takie zarzuty odpowiadam zawsze — uśmiechem, a natomiast spodziewam się, że i p. Lewicki nie weźmie mi za złe, jeśli nie dam wiary jego «stanowczemu», ale niepopartemu doświadczeniami zapewnieniu, że od Orlej Baszty na grań Buczynowych Turni dostać się «niepodobna». Czyżby p. L. nie słyszał, że niejedna partya wydaje się z dołu niedostępną dlatego tylko, bo nikt nie usiłował jej sforsować? Czyż nie wie, że ostatecznie przy pomocy dynamitu i klamer wiele można zrobić dostępnem? Jeśli pogoda dopisze, będę tam w roku bieżącym, ale któż wie, czy znowu p. L. temu uwierzy?

Zamiast sprzeczać się wiele o możliwość i niemożliwość zejścia z Buczynowych Turni ku Orlej Baszcie (bo o to głównie chodzi p. Lewickiemu), zechciejcie panowie zebrać tysiąc złr., a gwarantuję, że szlak ten uprzystępnię dla wszystkich taterników i oznaczę farbą. Ufam, że gdy potem w tej najwyższej na całą Polskę drożynie zasmakujecie, wolać będziecie sami o fundusze na stopniowe uprzystępnienie jej dla ogółu turystów. Jeśli zaś sprawę wolicie złożyć *ad acta* — mniejsza i o to! Wszak tyle spraw ważnych składa się u nas *ad acta* dla małoznaczących powodów, cóż dziwnego, że i prześliczne marzenie poety ubije się również nie dlatego, żeby miało być niemożliwem do zrealizowania, ale... bo się «nie podoba» (?). Powtarzam, że projekt to nie mój, więc mogę być względem jego losów dalszych zupełnie obojętnym.

Ks. W. Gadowski.

„Pomoc Bratnia".

Brak miejsca nie pozwolił nam dotychczas zdać sprawy, jak należy, z walnego zgromadzenia członków towarzystwa «Pomocy Bratniej» w Zakopanem, odbytego jeszcze w dniach 24 i 25-tym marca. Głównym przedmiotem obrad ważnego tego posiedzenia była sprawa zmiany dotychczasowego statutu towarzystwa.

Doświadczenie zebrane w dwuletniem blizko istnieniu towarzystwa wykazało w statucie wiele braków, a przedewszystkiem pouczyło o potrzebie poczynienia zasadniczych zmian w organizacyi. Referat, obejmujący szczegółowy projekt reformy statutu, przedstawił walnemu zgromadzeniu członek zarządu p. Michał Siudak. Projekt reformy poddany został wyczerpującej szczegółowej dyskusyi, która jednak w rezultacie poczyniła drobne tylko poprawki, a osnowa projektu przyjętą została zgodnie z wnioskami referenta.

Oto wybitniejsze punkty projektowanych zmian. Przedewszystkiem dotychczasowa nazwa towarzystwa «Pomoc Bratnia» zmienioną zostaje na: «Towarzystwo Domu zdrowia uczącej się młodzieży polskiej, «Pomoc Bratnia» w Zakopanem». Odpowiednio też zmienia się określenie celu towarzystwa, którego głównem zadaniem staje się obecnie — «utrzymywanie domu zdrowia» dla uczącej się młodzieży polskiej, potrzebującej kuracyi w Zakopanem, oraz niesienie jej wszelkiej dla Towarzystwa możliwej pomocy.

Te dwie zmiany określają nową drogę, na jaką «Pomoc Bratnia» w rozwoju swoim wchodzi obecnie. Dotychczas bowiem sposób niesienia pomocy chorej młodzieży nie był ujęty w żadną ściśle określoną zasadę, teraz statut wyraźnie oznacza, że pomocą tą ma być dom zdrowia przedewszystkiem, chociaż nie wyklucza, w razie odpowiedniej zdolności towarzystwa i innego sposobu wspomagania potrzebujących.

I doświadczenie jednak własne i naukowe podstawy wskazują, że dla celów, do jakich dąży zakopiańska «Pomoc Bratnia», jedynie właściwym, racyonalnym środkiem może być tylko — dom zdrowia.

Dalsze zmiany dotyczą systemu organizacyjnego. Chcąc mianowicie żywiej zainteresować w istnieniu towarzystwa szerszy niż dotychczas ogół uczącej się młodzieży, projekt ustanawia tworzenie wszędzie tam, gdzie jest ucząca się młodzież polska, oddzielnych grup, stanowiących części składowe organizacyi. Grupy te z grupą centralną zakopiańską komunikują się za pośrednictwem swoich zarządów. Władze towarzystwa stanowią: Walne zgomadzenie delegatów poszczególnych grup, dyrekcya wybierana przez walne zgromadzenie i składająca się z dyrektora — lekarza zarządzającego domem zdrowia, wicedyrektora, sekretarza i skarbnika, oraz rada nadzorcza o atrybucyach komisyi rewizyjnej, i sądu rozjemczego. Najwyższą zaś instancyą w kwestyach zasadniczych lub szczególnie ważnych jest powszechne głosowanie ogółu członków.

Referat obejmował jeszcze wiele innych zmian, dostosowujących już jednak tylko szczegóły statutu do nowych zasad, które też nie wywołując dyskusyi, przyjęte zostały *en bloc* podług referatu.

Dla ścisłości sprawozdawczej dodać należy, że wniosek o ustanowieniu rady nadzorczej wyszedł od członka wspierającego p. Z. Chojeckiego, referent bowiem organu tego nie proponował.

Po uchwaleniu reformy statutu, zgromadzenie wysłuchało sprawozdania z działalności zarządu za czas od sierpnia roku zeszłego. Jednym z ważniejszych momentów tej działalności jest odwołanie się zarządu o poparcie do rozmaitych polskich korporacyi i stowarzyszeń studenckich. Na wezwanie to odpowiedziały, zapisując się na członków lub prosząc o bliższe informacye: Związek młodzieży postępowej, Zjednoczenie, stowarzyszenia w Lipsku, Fryburgu, Winterthurm, Bernie i Darmsztadzie. Zmieniony statut porozumienie to znacznie ułatwi.

W październiku roku zeszłego otwarty został zorganizowany staraniem zarządu własny pensyonat, mieszczący się początkowo w jednym tylko domu, w miarę zaś przybywania pensyonarzy rozszerzający się na dwa, trzy, cztery i nawet pięć domów. Czynsz dzierżawny za te domy na sezon zimowy wynosi poważną sumę 3.000 koron. Pensyonarzy, korzystających z pomocy towarzystwa było: w listopadzie 10, w grudniu 13, w styczniu, lutym i marcu 15—18. Koszty utrzymania całkowitego obliczono na 100 kor. od osoby miesięcznie, z chwilą jednak zupełnego zagospodarowania się, koszt ten będzie mniejszy. Dotychczas był tylko jeden pensyonarz, który płacił wszystko za swoje utrzymanie, paru zwracało połowę, reszta zaś nic nie płaciła. Nie będący w stanie opłacania za siebie, stają się dłużnikami towarzystwa, zobowiązani rewersem, opiewającym na sumę obliczoną w stosunku 100 kor. miesięcznie.

Ogólny rozchód w ciągu pięciu miesięcy wynosił przeszło 9.000 kor. Pokrywanie zatem tak znacznych wydatków, wobec zupełnego braku stałych dochodów, musiało być ciężkiem bardzo, a bilans musi być zamknięty deficytem. Zdobycie tak znacznych stosunkowo środków zarząd zawdzięcza głównie życzliwemu popieraniu przez ogół zabaw urządzanych na korzyść «Pomocy Bratniej». Teraz jednak najobfitsze to źródło wobec małego ruchu w Zakopanem trzeba uważać za zamarłe, przynajmniej na czas jakiś. A potrzeby tymczasem nie zmalały. Jeżeli więc «Pomoc Bratnia» nie znajdzie energicznego poparcia ze strony członków wspierających, to zarząd znajdzie się w położeniu bardzo trudnem, towarzystwo może być narażonem na bolesną konieczność odmawiania

pomocy znacznej liczbie zgłaszającej się po nią młodzieży.

Zarządowi złożonemu z dr. Żychonia jako prezesa i pp. M Siudaka, K. Przybylskiego i S. Downarowicza należy się szczere uznanie za pracę, bo istotnie dzięki tylko ich troskliwym usiłowaniom zawdzięczać należy, że «Pomoc Bratnia» pomimo tak bardzo trudnych warunków tak wybornie spełnia piękne swoje zadanie.

W ostatnich czasach na członków założycieli zapisali się: hr. Wł. Zamoyski, pp. Z. Gnatowski, Jerzmanowski, Wicherkiewicz i Iwański. *B.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Wiosna w Zakopanem to rzadkie zjawisko. Czas wyznaczony w kalendarzu na tę poetyczną porę roku przechodzi u nas zwykle niepostrzeżenie. Śnieg leży długo, a choć zniknie, często wraca i psuje wrażenie. Drzew liściastych tak mało i tak późno w świeżą zieleń się stroją i ziemia tak powolnie zmienia szarą zmiętą szatę traw na świeżą, szmaragdową, a smutne smreki tak wciąż jednostajne, że niepodobna dostrzedz tego ożywczego, wesołego ruchu wiosny. W tym roku niezwykle wczesna piękna i ciepła pogoda dała nam żywsze wiosny wrażenie. Od zimowo śnieżnych gór wieje jeszcze chłodem, ale w powietrzu czuć już jakieś inne miękkie, pieszczące tchnienia. Słońce palącymi promieniami szybko wykonuje swoją życiodajną pracę. Było już nawet tak sucho, że mieliśmy kurz na ulicach.

O „Morskie Oko“. Rezultat przedwstępnych obrad, które toczyły się tydzień temu w Wiedniu, został zakomunikowany przez prezydenta dr. Tchórznickiego dr. Ponikle, prezesowi Krakowskiego komitetu dla sprawy Morskiego Oka. Sąd złożony, jak wiadomo z pp. superarbitra Winklera, arbitrów Tchórznickiego i Lehoczky'ego zbierze się prawdopodobnie dnia 16 go sierpnia w jednem z większych miast, posiadającem namiestnictwo lub sąd apelacyjny, na terytoryum neutralnem t. j. poza granicami Galicyi i Węgier, w obszernym lokalu, gdzie złożone będą wywody i wnioski obu stron, oraz stosy aktów, dotyczące tej sprawy. W czasie obrad zarządzoną będzie prawdopodobnie w Morskiem Oku wizya lokalna. Do rozpraw, które, jak donosiliśmy, toczyć się będą ustnie i jawnie, dostęp mieć będą i sprawozdawcy pism. Wyrok spodziewany jest w końcu września..

Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa Tatrzańskiego odbędzie się w nadchodzącą niedzielę w Krakowie w muzeum techniczno-przemysłowem o godz 4-tej popołudniu.

Towarzystwo muzyczne. Wielu zapewne, nawet stałych mieszkańców Zakopanego, nie wie nic o istnieniu u nas i takiego jeszcze towarzystwa. A towarzystwo to, jedno z najstarszych, nie jest bez zasług, miało kiedyś swoje dobre chwile. Ono powołało do życia i przez szereg lat utrzymywało dawną orkiestrę góralską. Nie mogąc jednak nadążyć za szybkim rozwojem Zakopanego, nie umiejąc przystosować się do bystro rosnącej skali potrzeb, zostało wyprzedzonem nawet przez własną swoją orkiestrę, która pragnąc iść z postępem opuściła zasypiające towarzystwo, ale za słaba, by żyć samodzielnie, zmarniała. Towarzystwo pozostało z tytularną subwencyą gminną, z kiepskimi instrumentami na strychu Spółki handlowej i z prezesem, ale bez życia. Dzisiejszy kierownik miejscowej orkiestry p. Nikiel, wskrzesił rozbitą kapelę i w niespełna dwa lata doprowadził ją do takiego stanu, że dzisiaj grzechem byłoby nie postarać się o utrwalenie jej bytu. W pierwszej linii jest to zadaniem Towarzystwa muzycznego. Budzi się więc ono i walnem zebraniem w d. 27-ym b. m. zamierza rozpocząć nowe życie.

Kasyno. Grono osób zamierza utworzyć w Zakopanem klub męski. W ubiegłą sobotę odbyło się zebranie założycieli, na którem wybrano komisyę dla wypracowania statutu.

„Gwiazda“. Członek zarządu «Gwiazdy» p. Hottowy krząta się energicznie około zorganizowania chóru śpiewackiego, który istnieć ma przy «Gwieździe» utrzymywany staraniem tego stowarzyszenia. Myśl ta zasługuje na gorące uznanie, brak bowiem jakiegoś kółka śpiewackiego odczuwać się daje w Zakopanem ogromnie.

Pojawiły się nowe karty podwójne z widokami Walerego Eljasza «Morskie Oko» i «Wodospad Mickiewicza» — dwie z seryi, która wkrótce zostanie dokompletowaną. Wykonanie bardzo artystyczne. Karty te wychodzą nakładem p. Ciszewskiego.

Dochodzą nas skargi, że przy ulicy Chałubińskiego jakiś 40-letni góral, przyzwoicie ubrany i góralczyk, rozwożący drzewo zaczepia przechodniów na ulicy, a nawet ten ostatni wchodzi na werendy domów prywatnych, prosząc o jałmużnę. Przestrzegając z jednej strony ogół przed temi dwoma osobistościami, które niewątpliwie mogłyby w inny sposób zarobkować, zwracamy się z zapytaniem do gminy, czyby ta nie znalazła jakiej skutecznej rady na tak niemiły przejaw życia społecznego, — w postaci domu

zarobkowego dla wymienionej kategoryi; domu przytułku — dla innych, którymi ze względu na niewielką liczbę, nie trudno byłoby się zająć.

Co o nas piszą. A piszą często i dużo, dowodem czego posłużyć mogą numery *Nowego Słowa polskiego*, gdzie w dniu 12-go b. m. i w rannem i popołudniowem wydaniu zamieszczone są dwa fejletony Gryfa i Gabryeli Zapolskiej-Janowskiej. P. Gryf w swym półtrzecia szpaltowym fejletonie (niektóre artykuły wygodniej jest mierzyć na metry, niż na wagę), ślizgnąwszy się poetycznie po idylicznym krajobrazie, w tym wypadku nie wątpimy na chwilę, że się to tyczy Zakopanego, choć lotny jego wstęp możnaby śmiało umieścić w nagłówku każdego opisu każdego zdrojowiska, potknął się lekko o kartę cyfr ilustrujących rozwój Zakopanego, i prawdopodobnie z żalu za ten niespodziewany wypadek, pomknął, jak strzala na przestworza morza północnego, na skrzydlach wszechbraterskich uczuć, i, dając folgę swym altruistycznym żaglom, woła rozpacznie, czemu was tu niema, o... cudzoziemcy, «w tym mikrokosmosie polskim», czemu, ach czemu «moja cudna miłości!» Szczęściem był to tylko lekki zawrót głowy z powodu nieszczęśliwego potknięcia się i p. Gryf szybko powraca na łono swojskie, przyjęty gościnnie, świetlnie i wzorowo w jednym z tutejszych zakładów, którego reklamie poświęca połowę artykułu. Tyle Gryf.

A p. Gabryela Zapolska? — Owiał ją wiatr halny, więc nuci i śpiewa, a że za krótko — więc ckni jej się bez tych pazdurów, którym choć zarzuca «tym prymitywnym duszom», wysoko-krzyżacko-kulturalne «kiejś tu wlazł — to płać», jednak ich kocha... kocha za to, — że gibcy i biali pracują spokojnie — kształtnie i ozdobnie, że: «Ano, tak sobie piknie pracują po kropelce.» — I widać w tem radość, przywiązanie, pociąg ku temu co nasze, co swojskie, — co dla nas. I ckni jej się dalej do tych cichych wieczornych pogadanek przy czarnej kawie, do interwiew'u z Witkiewiczem, a marzeniu o Zakopanem, chmurny tylko niepokój o zachowanie czystości tych pazdurów, kroczących drogami niezupełnie dostatecznie regulowanemi — w znaczeniu fizycznem i moralnem. A nuta jej swojska, rzewna — i nasza.

Godne naśladowania. Dowiadujemy się, że p. Closmann, który od 1-go maja otwiera w Zakopanem skład materyałów aptecznych, zaopatruje go w towary o ile możności krajowego pochodzenia, a o ile to niemożliwe, czerpie z firm czeskich, francuskich i innych, ale z zupełnem wykluczeniem niemieckich.

Klimek Bachleda, znany, pierwszorzędny przewodnik tatrzański wyjeżdża na Wołyń do Niemirczy, majątku p. Buszczyńskiego, gdzie, jako budarz, stawiać będzie dwór w stylu zakopiańskim.



Karol Filipowicz.

Dnia 12-go b. m. złożyliśmy do grobu zwłoki zmarłego 9-go b. m. śp. Karola Filipowicza, człowieka ze wszech miar, zarówno jako zdolność umysłowa i jako charakter, niepowszedniego. W naszych zakopiańskich stosunkach, pomimo że przybył on tu w stanie zdrowia opłakanym i przez całych lat dziewięć bezustannym podlegał dolegliwościom kilku jednocześnie chorób, zdołał jednak wycisnąć wyraźne ślady swej wybitnej osobistości. Mamy tu na myśli zawiązanie i organizacyę «Z. P. Z.», którego organem się mienimy.

Śp. Karol Filipowicz urodził się r. 1850 w Radomiu z ojca Karola, znacznego urzędnika administracyjnego, i matki Antoniny z Chałubińskich, jako czwarty i najmłodszy z rodzeństwa. Po śmierci ojca jego, który odumarł go już w wczesnem dzieciństwie, objął opiekę nad dziećmi swej siostry niezapomnianej pamięci dr Tytus Chalubiński i zajął się ich wychowaniem na równi z własnemi. Stosunek ten śp. Filipowicza do rodziny Chałubińskich pozostał do końca jak najczulszy, objawiając się jużto niezmiennym kultem, jaki przechowywał nieboszczyk dla pamięci swego znakomitego wuja, już tkliwym stosunkiem braterskim zwłaszcza pomiędzy nim a p. Jadwigą z Chalubińskich Surzycką. Wpływ zaś dodatni opiekuna na wychowańca uwidoczniał się u tegoż w gorącem umiłowaniu rzeczy swojskich i w szlachetnem pojmowaniu obowiązków społecznych.

Szkoły średnie ukończył śp. Karol Filipowicz w Warszawie. Następnie wstąpił do znakomicie wówczas rozwijającej się wyższej szkoly rolniczej imienia Haliny w Żabikowie pod Poznaniem, założonej za inicyatywą i przeważnie sumptem Zygmunta Cieszkowskiego. Po roku pobytu musiał Filipowicz wraz z innymi zakład ten opuścić, gdyż rząd pruski nie mógł już wówczas znieść czysto polskiego zakładu naukowego pod swojem okiem i spowodował rozmaitemi szykanami jego zamknięcie. Dla dokończenia nauk udał się Filipowicz do wyższej szkoły roln. w Dublanach, którą opuścił opatrzony chlubnem świadectwem w r. 1877.

Przez następnych kilka lat widzimy Filipowicza na posadach zarządcy, najpierw pod kierunkiem dawnego swego profesora ze szkoły żabikowskiej Karlińskiego, następnie jako samoistnego administratora majątku złożonego z czterech folwarków.

Jednakże zdolności i przyrodzona skłonność, a przedewszystkiem przeświadczenie, że lepiej w ten sposób będzie mógł służyć społeczeństwu, ciągnęło go do pracy literackiej i publicystycznej. To też już w r. 1881 osiedla się na stałe w Warszawie i wstępuje do redakcyi *Gazety Rolniczej*, której odtąd jest jednym z głównych filarów. Artykuły ekonomicznej treści umieszczał także i w innych pismach, jak w *Niwie* i w niektórych codziennych. Od wiosny roku 1883 rozpoczyna się jego stałe współpracownictwo w *Gazecie Świątecznej*, pod pseudonimem Maryana Prawdzica, której pozostał wiernym prawie do ostatnich czasów.

Jak zdolnym był popularyzatorem i pisarzem ludowym, świadczy najlepiej sam redaktor *Gazety Świątecznej*, ten znakomity znawca ludu i jego potrzeb, w nekrologu umieszczonym w nr. 1110 *Gazety*, w którym pomiędzy innemi czytamy: «I śmiało możemy powiedzieć, a tysiące gospodarzy zaświadczą prawdę słów naszych, że to pisanie Maryana Prawdzica najwięcej przyczyniło się do poprawy i podniesienia mnóstwa gospodartw włościańskich, mieszczańskich i drobnoszlacheckich, które znowu oddziaływują swym przykładem na inne sąsiednie gospodarstwa. Z tych artykułów jego, umieszczonych w *Gazecie Świątecznej*, powstało następnie kilka dziełek, wydanych w osobnych odbitkach, z których najważniejsze i największe, dające pewien całokształt prowadzenia małego gospodarstwa, nosi tytuł: «Jak uprawiać ziemię, siać i zbierać plony».

Skoro zawiązał się komitet redakcyjny wielkiej Encyklopedyi rolniczej, Filipowicz znalazł się na liście współpracowników, jako bardzo cenna i wybitna siła. Z prac jego, umieszczonych tamże, zasługuje na wyróżnienie przedewszystkiem obszerny artykuł p. t. «Komunikacye»; druga większa praca p. t. «Organizacya gospodarstwa», ukończona na kilka miesięcy przed śmiercią, znajduje się dopiero w druku.

Poza artykułami, umieszczanymi w czasopismach i Encyklopedyi, pogrążony w pracy dla kawałka chleba dla siebie i rodziny, nie mógł Filipowicz wiele poświęcić sił i czasu na samoistne prace. Z pomiędzy tych, które jednak zdołał wykończyć, najważniejsze jest dzieło p. t. «Zarząd gospodarczy». Dzieło to, wydane przed siedemnastu laty, jest jeszcze i dziś wybornym podręcznikiem dla urządzających lub prowadzących większe gospodarstwo. Artykuł p. t. «Parcelacye», wydany następnie jako osobna broszura, narobił swego czasu wiele wrzawy w prasie warszawskiej, z powodu stanowiska autora, przeciwnego parcelacyi. Stanowisko to uzasadniał bardzo silnie względami na ogólną kulturę kraju, właściwym jednak a niewypowiedzianym powodem tego była obawa, że z ustąpieniem szlachty ze wsi straci na tem sprawa narodowa. W późniejszym czasie zmienił Filipowicz swoje zapatrywanie na tę kwestyę, skoro się przekonał, że sprawa narodowego uświadomienia ludu tak korzystny bierze obrót.

Wszystko, co pisał Filipowicz, odznacza się bardzo poprawnym, treściwym, prawie wytwornym stylem, jasnym, systematycznym wykładem i gruntowną argumentacyą. Można się było z jego zapatrywaniami nie zgadzać, polemizować jednak było bardzo trudno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lista gości w Zakopanem

od d. 7-go do d. 14-go kwietnia.

Wolff	Warszawa	Z. dr. Hawranka
Koszenber	Król. Polskie	»
Szczawiński Stefan	Warszawa	«Pepita»
Çichowicz Ludwik z żoną	Kraków	Przecznica 7
Swirski Jan	Lwów	Chramcówki 19
Tyszko Adolf	Kraków	Hot. Turystów
Ćwierdziński Stan. z żoną	»	«Liliana»
Donheiserówna Helena	»	«Urania»
Łukomska Marya	Poznań	Krupówki 17
Alavaine Alicya	Paryż	Kościelna 4
Kaźmierska Józefa z rodz.	Warszawa	» 8
Łysakowski Stanisław	Kraków	Staszeczkówka
Gross Zygmunt	Styrya	Chramcówki 40
Ehrlich Norbert	Stanisławów	Kościelna 8
Halban Berta	Kraków	H. «Mors. Oko»
Mendelsburgowa Flora	Kraków	H. «Mors. Oko»
Dr Szarski Henryk z żoną	»	»
Dr Kopf Zygmunt z rodz.	»	Z. dr. Chramca

Razem osób 25. Ogółem od 1-go stycznia 1054.

Redaktor odpowiedzialny: Leonard Mataszewski. — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.